



Chris Bradford „Młody Samuraj. Droga miecza”

Fragment

SŁOWICZA PODŁOGA

– Uciekaj! – szepnęła ponaglająco Akiko wieczorem tego samego dnia. – Nadchodzą!

Jack wypadł z kryjówki pod schodami. Przemknął korytarzem do sali z malowidłem na jedwabiu przedstawiającym dwa groźne tygrysy. Usłyszał za plecami krzyk i uświadomił sobie, że strażnicy złapali dziewczynę. Teraz będą ścigać jego.

Odsunął *shoji* po przeciwnej stronie Sali Tygrysów, wyjrzał na korytarz i upewniwszy się, że jest pusty, rzucił się do ucieczki. Na końcu skręcił w lewo, potem w pierwszą odnogę w prawo. Nie miał pojęcia, dokąd zmierza, bowiem zamek *daimyo* stanowił istny labirynt pokojów i korytarzy.

Pędząc na palcach, żeby nie skrzypnęła żadna deska, minął dwoje zasuniętych drzwi, po czym skręcił na lewo. Napotkał ścianę.

Dobiegł go głos strażnika; chłopiec obrócił się na pięcie. Korytarz był jednak pusty.

Jack cofnął się po własnych śladach do miejsca, w którym skręcił w prawo. Nasłuchiwał zbliżających się kroków.

Martwa cisza.

Ostrożnie wyjrzał zza rogu.

Nie było tu okien i paliła się tylko jedna z papierowych latarni zawieszonych u belek. W migotliwym półmroku majaczyło jedyne *shoji* na końcu korytarza.

Wysunął się zza rogu.

Jedna z jego stóp nie znalazła oparcia.

Krzyknął, czując, że spada. Desperacko rzucił się w bok, szukając uchwytu na ścianie. Palce znalazły zaczepienie na drewnianej listwie; złapał się jej ze wszystkich sił.

Z przerażeniem stwierdził, że wisi nad ziejącą dziurą w podłodze z klepek. Ktoś odsunął pokrywę zapadni, by schwytać w pułapkę nic niepodjęzającego intruza.

Jack spojrzął w dół. Niskie stopnie prowadziły w nieprzenikloną ciemność. Przeklinał samego siebie za pośpiech. Łatwo mógł złamać nogę albo nawet skręcić kark. Oto dowód, że ucieczka jest daremna.

Odzyskując opanowanie, cofnął się, aż znów oparł stopy na pewnym gruncie.

– Szybciej! Tędy!

Strażnicy usłyszeli krzyk i rzucili się w pościg.

Jack obszedł ostrożnie zapadnię i ruszył korytarzem. Słyszał kroki coraz bliżej.

– Nie ma go tu.

Przyspieszył, zerknął szybko na podłogę i w głąb korytarza. Prześladowcy wkrótce miną zakręt i go zobaczą.

Dotarł do *shoji*, odsunął je i wślizgnął się do pomieszczenia.

Prostokątne wnętrze, w którym się znalazł, bez trudu mieściło dwadzieścia słomianych mat *tatami*. Jack domyślił się, że to jakaś sala bankietowa. W głębi znajdowało się

podwyższenie z cedru, na którym leżał zabuton, a z tyłu na ścianie wisiała spora draperia przedstawiająca białego żurawia w locie. Poza tym jasnobrązowe ściany były zupełnie nagie.

Żadnych okien. Żadnych innych drzwi. Żadnej drogi ucieczki. Jack słyszał prześladowców nadbiegających korytarzem. Znalazł się w pułapce.

Naraz spostrzegł, że żuraw zafalował lekko. W pomieszczeniu nie było okien i drzwi, zatem coś innego niż wiatr musiało spowodować ruch...

Podszedł szybko, żeby przyjrzeć się draperii. Za jedwabnym malowidłem odkrył tajemną kryjówkę. Bez zastanowienia przecisnął się przez otwór i zaciągnął draperię, by zasłonić wejście, w chwili kiedy ktoś gwałtownie szarpnął *shoji*.

– Gdzie on jest? – zapytał jeden głos.

– Nie mógł się rozplątać – odparł drugi, należący do kobiety.

Jack wstrzymał oddech. Słyszał, jak prześladowcy krążą po sali.

– Cóż, tu go nie ma – odezwał się znowu pierwszy głos. – Może zawrócił?

– Mówiłam, że powinniśmy sprawdzić pierwszy pokój. Chodź!

Shoji zasunęło się z cichym szmerem i głosy umilkły. Jack odetchnął z ulgą. Mało brakowało. Gdyby go złapali, wszystko byłoby skończone.

W półmroku panującym w schowku zobaczył wąski tunel skręcający w lewo. Nie mając wyboru, obrócił się i ruszył naprzód. Nie wiedział, dokąd trafi, lecz po paru zakrętach w przejściu zrobiło się jaśniej; mętne światło przenikało przez półprzezroczyste ściany.

– Dokąd mógł pójść? – odezwał się głos tuż przy uchu Jacka.

Chłopiec zamarł i zaraz potem uświadomił sobie, że ukryte przejście biegnie równolegle do jednego z głównych korytarzy. Przez papierową ścianę widział sylwetki prześladowców. Ponieważ w przejściu było ciemno, nie mieli pojęcia, że ten, którego ścigają, znajduje się zaledwie o pchnięcie nożem od nich.

– Spróbujmy tutaj. Nie mógł daleko uciec.

Jack usłyszał cichnący szmer bosych stóp, po czym ruszył dalej przejściem, aż zaskoczony dotarł do kolejnego ślepego zaułka.

Przekonany, że tunel musi dokądś prowadzić, zaczął wodzić dłońmi w poszukiwaniu drzwi. Próbował odsunąć płyty na ścianie, żadna jednak nie drgnęła. Silnie pchnął jedną, by się przekonać, czy w ten sposób nie otworzy przejścia. Niespodziewanie dolna część ustąpiła i wytoczył się na główny korytarz.

– Tam jest! – ktoś krzyknął.

Jack zerwał się błyskawicznie, kiedy fałszywa ściana wsuwała się na poprzednie miejsce. Biegł, ile sił w nogach, skręcił w lewo, a potem w prawo w labiryncie korytarzy. Widząc wąskie schody, wspiął się po nich w trzech szybkich skokach. Kiedy wylądował na najwyższym stopniu, schody się uniosły, ciężar jego ciała uruchomił bowiem ukryty mechanizm. Wpasowały się w sufit i stały całkowicie niewidoczne z korytarza w dole.

Choć Jack był zaskoczony niezwykłym wynalazkiem, zachował tyle przytomności umysłu, by siedzieć cicho i nieruchomo. Prześladowcy, nieświadomi jego obecności, przebiegli w dole.

Cofnął się ostrożnie, a kiedy schody wróciły do poprzedniej pozycji, wrócił pustym teraz korytarzem, aż natrafił na drzwi, których jeszcze nie sprawdzał. Zobaczył za nimi długi korytarz z wypolerowaną na błysk drewnianą podłogą. Drewniana brama na jego końcu musiała prowadzić na zewnątrz.

Mając do pokonania odległość nie większą od długości pokładu rufowego na statku, Jack był pewien, że zdoła uciec z zamku *daimyo*. Ruszył w kierunku wyjścia, ledwie jednak dotknął stopą podłogi, ta zaświergotała niczym ptak. Próbował stąpać ostrożniej, lecz niezależnie od tego, jak delikatnie stawiał stopy, podłoga śpiewała przy każdym kroku, udaremniając próbę ukradkowej ucieczki.

Usłyszał zbliżających się prześladowców.
Zaczął biec i podłoga zaśpiewała głośniejsze.
– Mam cię! – zawołał strażnik, chwytając chłopca za ramię. – Gra skończona.

Więcej www.mlodysamuraj.pl